

Martyna Dębowska

W głębi doświadczenia.

Rzecz o stawaniu-się-świata w Węgajtach

Bezustannie szukamy szczęścia i wolności poza sobą. W Węgajtach tańczę, wiruję, śpiewam i czuję, a nawet wiem, że to właśnie wolność. Wolność we mnie. Beztroski taniec w stodole uwalnia ciało i umysł. Wszechświat wiruje, a ja jestem szczęśliwa. To są chwile, gdy głęboko czuję, że jestem sobą. Całkowicie pozbywam się zbroi, nie myślę o tym, czy moje stopy są czyste, okna umyte, czy rano obudzę się wypoczęta. W Węgajtach stoję twarzą w twarz z prawdą o sobie. Te chwile, ci ludzie i ta przestrzeń tworzą mój świat wewnętrzny. Składają się na moje wewnętrzne Ja. Będąc w pełni sobą, zanurzam się w bezczasie. Czasoprzestrzeń pozostaje niekontrolowana, niejako zaburzona. Kiedy wrócę do Wrocławia, zapytam, jaki dziś dzień tygodnia. Brzmienie tego pytania stanie się wkrótce dla mnie symptomem szczęścia¹.

Chwile intensywnego i głębokiego poczucia siebie, doświadczenia własnej, często zapomnianej i ukrytej natury, a także otwarcia w relacji z samą sobą oraz Innym/Inną, które z ogromnym przejęciem i czułością odnotowuje w swoich wspomnieniach uczestniczka Innej Szkoły Teatralnej Agata Ziółkowska, zdają się cennym dowodem na to, że Teatr Węgajty stwarza pewną przestrzeń wolności. Rozumiem ją jako płaszczyznę umożliwiającą uwolnienie wewnętrznych przepływów, przestrzeń, w której manifestują się nasze pozamaterialne potencjalności, często niemożliwe do odblokowania w warunkach codziennego życia w centrum, w rzeczywistości zabetonowanych i zatłoczonych miast, wreszcie miejsce, gdzie może nastąpić bezpośrednie połączenie z subtelną materią nas samych, dalece wykraczającą poza granice materialnych osobowości, tożsamości i kreacji. Umożliwiające sięgnięcie w głąb, do wewnątrz, gdzie odnaleźć można siedlisko naszych pierwotnych oraz duchowych potrzeb. „Teatr jest spotkaniem – pisze przywoływana autorka. – Czym więc jest spotkanie? Śmiech, łzy. Śpiewanie i wirowanie, słuchanie, bezszelestność [...]. Muzyka płynie prosto z duszy.

¹ Agata Ziółkowska, *Tak trzeba żyć, czyli słów kilka o moim życiu wewnętrznym*, w tym tomie 229–231.

Cieszymy się, bo jesteśmy razem. Tak trzeba żyć, krótko podsumowuje Jaszczur [Piotr Śnieguła]”².

Ale jak to zrobić, chciałoby się od razu zapytać, gdy coraz częściej jako mieszkanki i mieszkańcy zurbanizowanych oraz wysoko rozwiniętych krajów europejskich, do których sama się zaliczam, żyjemy oddzielone i oddzieleni od tego, co pierwotne? Od leśnej ściółki, jezior i rzek, czystego powietrza i wody, ale i od problemów oraz trudności związanych z „życiem krzątającym”³ na przestrzeniach pozamiejskich. W wyniku pandemii staliśmy się dodatkowo odizolowani od siebie, przebywamy w zamkniętych przestrzeniach własnych domostw, niekiedy ciasnych mieszkań z zawyżonym czynszem albo deweloperskich „obozów mieszkaniowych” z całodobowym monitoringiem i kwadratem sztucznej trawy przypadającym na każdego mieszkańca. Powtarzane jak mantra narracje poddające krytyce kondycję współczesnego postczłowieka⁴, m.in. jego szaleńczy i bezrefleksyjny pośpiech, niepowstrzymaną konsumpcję dóbr i nieustannie rosnący apetyt podbojów terytorialnych, wzbogacanie się materialne, eksploatowanie i wyniszczanie planety, technicyzację życia i związany z nią zanik trwałych i głębszych relacji społecznych, utratę więzi i kontaktu z naturą, destabilizację psychofizyczną oraz powiązane z nią depresję, zaburzenia psychiczne i emocjonalne, zdążyły się już w nas osiedlić. Nasze naturalne i fundamentalne potrzeby pozornie zaspokaja rozpościerająca się, iluzoryczna, materialna pustka. Przestajemy widzieć siebie i reagujemy podświadomą agresją na Inną/Innego, a także na jakikolwiek przejaw owej Inności w nas samych. Ponieważ żyjemy w codzienności kształtowanej przez samonapędzający się system kapitalistyczny, neoliberalną gospodarkę i filozofię bardziej „mieć” niż „być”, często dochodzi do zablokowania swobodnej siły vitalnej, energii twórczej, owego przepływu, który nie zawsze musi prowadzić nas do stanów granicznej ekstazy, lecz do przełamania barier, blokad (cielesnych, umysłowych, duchowych) i realizacji swoich podstawowych potrzeb. Rzeczy fundamentalnych, których ciągłe uwalnianie jest konieczne, aby móc akceptować i afirmować swoje istnienie.

„Trzeba egzystencjalnego otwarcia – pisze Jolanta Brach-Czaina – byśmy stanąć mogli pośród nieskończonego pasma istnienia. W głębi doświad-

² Agata Ziółkowska, *Tak trzeba żyć*, 229.

³ Jolanta Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia* (Warszawa: Dowody na Istnienie, 2018), 67.

⁴ Rosi Braidotti, *Po człowieku*, tłum. Joanna Bednarek, Agnieszka Kowalczyk (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2014), 344.

czenia”⁵. Tymczasem jesteśmy karmieni i zasypywani mnogością obrazów, tekstów, spektakli, przestrzeni, „dzieł kultury”, które bardzo szybko okazują się estetycznymi wydmuszkami. Ich konsumpcja pozostawia nas w stanie duchowej pustki. Podobne ułomności napotykamy w sferze budowania relacji, które często bywają strategią ucieczki od samych siebie, wikłają nas w sidła współzależności, słowem: stają się kolejnymi blokadami swobodnych strumieni naszych naturalnych potrzeb. Rzadziej są one bowiem rzeczywistymi spotkaniami z samym sobą, własną naturą, z Innym; spotkaniami, które kruszą sztywne, codziennie przez nas narzucane, puste formy naszego „Ja”; spotkaniami, podczas których, jak pisze Agata, „wszystko [...] kruszeje, rozpada się na drobne kawałeczki”:

Ciemność przenikająca duszę. Mrok rozświetla tylko drewniana latarenka. Wacek znalazł ją przed laty w Bieszczadach. Stary воск nie pozwala drzwiczkom się domknąć. Jesteśmy tylko my i bezkres. Przed nami ostatni gospodarz, zapowiada Wacek. Maszerujemy w ciszy. Jezioro. Wita nas, kołędników, odbijając gwiaździste niebo. Wszystkiego nie da się nazwać. Emocje muszą wystarczyć. Wspomnienia, obrazy, które trudno pomieścić, najczęściej się skraplają. Płyną łyż, ale to już mnie nie dziwi. Dziadek ma tak samo. Jakoś wszystko wtedy kruszeje, rozpada się na drobne kawałeczki. [...] A jak żyć teraz tutaj? W dżinsach i pośpiechu? Jakość powietrza: umiarkowana. I tylko delikatny, wewnętrzny dźwięk wciąż zaczepta duszę⁶.

Radykalna Inna

Na skraju lasu w drewnianej, twardej stodole, która przed przekształceniem jej w przestrzeń teatralną „stała do połowy wypełniona gnojem”⁷, wydarza się życie zakorzenione w zbiorowym rytuale. Ma to zaś związek z „poczuciem jedności człowieka z przyrodą i wpisaną w nią cyklicznością, której człowiek podlega”⁸. Surowa węgajcka gospoda, będąca znaczącą alternatywą dla globalnego świata ogarniętego szaleńcem konsumpcjonizmu i zdominowanego przez neoliberalną gospodarkę nastawioną na zysk, komercyjność i sprzedaż, stanowi przykład upominającej się o inny wymiar człowieczeństwa „ekologii istnienia”⁹. To „Teatr, który staje się Domem. Stara stodoła, wypełniona rzeźbami, poezją, instrumentami. Cudowne miejsce pośrodku niczego”¹⁰.

⁵ Jolanta Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, 43.

⁶ Agata Ziółkowska, *Tak trzeba żyć*, 229.

⁷ Marcelina Obarska, „Teatr Węgajty”, <https://culture.pl/pl/tworca/teatr-wegajty> [ATW].

⁸ Marcelina Obarska, „Teatr Węgajty”.

⁹ Grzegorz Ziółkowski, „Fragment recenzji wydawniczej”, w: Wacław Sobaszek, *Spiski życiowe. Dziennik węgajcki 1982–2020* (Węgajty: Stowarzyszenie Węgajty, 2020), 249.

¹⁰ Agata Ziółkowska, *Tak trzeba żyć*, 230.

Siedzibę oraz polną drogę prowadzącą do Teatru Węgajty chcę tu rozumieć w sposób symboliczny: jako przestrzenie przenikających się procesów stawania-się-świata oraz stawania-się-relacji. Fenomen partnerstwa Erdmute i Wacława Sobaszków, którzy kilkadziesiąt lat temu podjęli decyzję o zamieszkaniu na podolsztyńskiej wsi i przekształceniu opuszczonego gospodarstwa w jeden z moim zdaniem najcenniejszych polskich ośrodków pracy twórczej, polega bowiem m.in. na nieustannym pozostawianiu przez nich w ruchu oraz otwartości na to, co i kto nadchodzi. Ciągłego stwarzania-się-Węgajt poprzez kolejne pokolenia przybywających z przeróżnych zakątków Polski oraz zagranicy podróżnych, zebranych przez nich doświadczeń, odbytych spotkań, nawiązanych przyjaźni, relacji miłosnych i partnerskich, wreszcie zbudowanej ponadczasowej wspólnoty. Natura tego miejsca jest wysoce złożona i wymyka się definicjom, pojęciom i upraszczającym opisom. To właśnie czyni z niego organiczny twór pozostający w nieustannym procesie budowy, wyrastający poza „lokalny ośrodek kultury” czy „wiejską wspólnotę społeczną”. Istocie tego zagadnienia od lat przygląda się m.in. Edwin Bendyk, który pisze o Węgajtach jako „próbie skonstruowania heterotopii, miejsca wobec świata szczególnego, w świecie zanurzonego, ale jednocześnie odrębnego w swym wyrazie kulturowym, estetycznym, dyskursywnym i normatywnym”¹¹.

Węgajty stanowią radykalną przestrzeń tworzenia czy raczej nieustannego procesu stwarzania-się, która zaciera granice pomiędzy prywatnym a publicznym. To miejsce radykalne także w sensie egzystowania i bytowania, manifestujące swoje dążenie do zasadniczych zmian w życiu społecznym, kulturowym czy politycznym. I nieprzypadkowo używam tu słowa „radykalne”, podążając za sugestią Wacka Sobaszkza zawartą w niedawno opublikowanych *Spiskach życiowych*. „Skąd to słowo «radykalny»? – zastanawia się Sobaszek. – Sprawdziłem w słowniku i okazało się, że znaczy ono «zakorzeniony», bo *radix* to korzeń”¹². Możemy więc z jednej strony mówić o silnym zakorzenieniu Węgajt – czy to w szeroko rozumianej ludowości, czy to w nurcie teatrów alternatywnych, czy w zdefiniowanej niegdyś przez Eugenia Barbę idei Trzeciego Teatru¹³, przybierającego

¹¹ Edwin Bendyk, „Spiskowanie jako sposób życia”, *Performer*, nr 21 (2021) [ATW].

¹² Wacław Sobaszek, *Spiski życiowe*, 159.

¹³ Zob. Eugenio Barba, „Trzeci teatr: Dziedzictwo po nas dla nas samych”, tłum. Grzegorz Godlewski, *Dialog. Miesięcznik poświęcony dramaturgii współczesnej*, nr 1 (1994): 131–138; „Trzeci Teatr”, w: *Teatr. Samotność, rzemiosło, bunt*, tłum. Grzegorz Godlewski, Iwona Kurz, Małgorzata Litwinowicz-Drożdźiel (Warszawa: Instytut Kultury Polskiej UW, 2003), 207–209. Por. Katarzyna Woźniak, „Śladami Trzeciego Teatru. Recepcja twórczości Teatru Laboratorium w teatrze włoskim przed

w swojej istocie formę komuny stającej się sposobem życia¹⁴. Z drugiej zaś strony możemy mówić o radykalnym wykorzenieniu Teatru Węgajty z kapitalistycznego, scentralizowanego myślenia globalnego świata, wypychającego i marginalizującego wszelkie przejawy Inności. Owo wykorzenienie jest też widoczne we wspomnianym braku stabilnej struktury organizacyjnej i chęci dążenia do niej. Jak piszą Magdalena Hasiuk i Joanna Kocemba-Żebrowska:

W przypadku tego zespołu nie powtórzyły się zdarzenia znane z dziejów wielu innych ważnych grup polskiego teatru alternatywnego. Znaczna część z nich po krótszym lub dłuższym czasie działalności niezależnej została zinstytucjonalizowana lub wsparto ich pracę przez różnego rodzaju formy stałej, zinstytucjonalizowanej współpracy. Historia Teatru Węgajty nie jest również historią organizacji pozarządowej, której członkowie albo dążą do instytucjonalnej stabilizacji, albo chcą zachowywać obowiązujący, organizacyjny *status quo*¹⁵.

Przywołane badaczki historii i archiwum Teatru nazywają ten swoisty projekt, bywający „stowarzyszeniem, szkołą, spółdzielnią”, wielogłosem. Przybliżona przez nie czytelnikowi historia społeczno-polityczno-kulturowych przemian Węgajt nie pozostawia wątpliwości co do specyfiki tego niemal organicznego i współegzystującego z naturą tworu. To projekt nomada, który pozostaje w nieustannej drodze, ciągłym procesie przekształcania i stawania-się. Nie tyle nawet czerpie on z otaczającego go środowiska naturalnego, z Matki Ziemi, co z godną podziwu pokorą podłącza się do jej oplatających nas korzeni, wskazując nam niezliczone wzajemne połączenia, zależności i płynące z tego bezcenne dla człowieka korzyści. Węgajty jako projekt nomadyczny zgodnie z tym, jak chciała to pojęcie rozumieć Rosi Braidotti¹⁶, dąży do wielości wypowiedzianych i przenikających się głosów, narracji, opowieści, z których żadna nie staje się jedyną obowiązującą. W tym rozumieniu Teatr Węgajty stanowi rodzaj uchodźstwa z dominujących modeli hegemonii, w którym nieustanne przemieszczanie się, ruch

1982 rokiem a osiedlenie się Jerzego Grotowskiego w Vallicelle”, *Performer*, nr 6 (2013). <https://grotowski.net/performer/performer-6/sladami-trzeciego-teatru> [przyp. red.]

¹⁴ Wspominana radykalność Teatru Węgajty polega również m.in. na nieposiadaniu przezeń trwałych struktur organizacyjnych, takich jak: zaplecze instytucjonalne i kadrowe, określony model zarządzania i komunikacji, płynność finansowa, co jest efektem zmian systemowych wymuszających na większości podmiotów przestawienie się na funkcjonowanie w systemie projektowym.

¹⁵ Magdalena Hasiuk, Joanna Kocemba-Żebrowska, „Stowarzyszenie, szkoła, spółdzielnia – wielogłos Teatru Węgajty”, *Didaskalia. Gazeta teatralna*, nr 156 (2020), <https://doi.org/10.34762/zndh-bt18> [ATW].

¹⁶ Zob. Rosi Braidotti, „Poprzez nomadyzm”, *Teksty Drugie: teoria literatury, krytyka, interpretacja*, nr 6 (2007): 107–127.

„są zdolne uwolnić czynność myślenia od ucisku fallocentrycznego dogmatyzmu, przywracając myśli wolność, jej żywość i piękno”¹⁷.

Węgajty, jako radykalny Inny działając na gruncie lokalnym i decentralizując dominujące obecnie formy istnienia w świecie, z jednej strony stwarzają ponadczasową przestrzeń do zawiązywania się nowych form naszego bycia ze sobą, w sobie. Uwalniają przepływ, twórczą myśl, nieustannie stwarzając tym samym przestrzeń wolności. Z drugiej zaś stoją przed ogromnym wyzwaniem ciągłego re-definiowania form samoorganizacji zapewniających przetrwanie, a także ochronę tworzonych w obrębie Węgajt relacji, które niezaopiekowane mogą łatwo przekształcić się w opresyjne i przemocowe struktury wzajemnych zależności.

Wyzwanie wydaje się zatem spore i opiera się na pewnych paradoksach. Od początku bowiem tworzenie jest w Teatrze Węgajty nierozzerwalnie połączone z egzystowaniem, bycie w teraz z koniecznością określenia mniej lub bardziej ciasnych ram czasowych i projektowaniem przyszłości. „Żadne archiwum ani też uczona analiza nie oddadzą istoty projektu, który polega na paradoksie trwania w miejscu i ciągłym z niego uciekaniu, tworzeniu w nieustającym cyklu powtórzeń, patrzeniu w przyszłość i odrzucaniu linearności czasu”¹⁸.

Rozważana węgajcka nomadyczność, która pozwala na zboczenie z jednej, głównej, wydeptanej drogi i swoiste rozszczepienie na niezliczone pomniejsze ścieżki, odślania bardzo ważny aspekt wewnętrznego świata Węgajt. Chodzi mianowicie o wykraczające poza przestrzeń i czas bycie-w-świecie zarówno Sobaszków, jak i ich przyjaciół oraz osób gromadzących się wokół działań podejmowanych przez Węgajty. Jego charakter trafnie opisała Magdalena Hasiuk:

Teatr jako miejsce budowania pogłębianych relacji w autentyczny sposób staje się miejscem bycia w świecie. [...] Jeśli uczymy się żyć w pogłębianej relacji ze sobą, z Innym, niejako naturalnie zaczynamy rezonować ze światem, przestaje nam być obojętny jego los w jakimkolwiek wymiarze. Odzyskujemy także poczucie wpływu, choćby w niewielkim stopniu, na to, co się dzieje w przestrzeni zewnętrznej. Zaczynamy inaczej postrzegać to i tych, którzy nas otaczają¹⁹.

¹⁷ Rosi Braidotti, „Poprzez nomadyzm”, 115.

¹⁸ Edwin Bendyk, „Spiskowanie jako sposób życia”.

¹⁹ Magdalena Hasiuk, „Zwrotnik Życie”, *Colloquia*. Blog Teatru Węgajty, maj 2017 [ATW].

W szczelinach (węgajckiego) istnienia

Ta nauka życia w pogłębionej relacji ze sobą, z Inną/Innym oraz rezonowanie ze światem wydarza się w Węgajtach poprzez niezliczone formy bytowania, chociażby uczestnictwo w warsztatach i spektaklach IST, podczas wspólnego kolędowania czy w ramach festiwalu Wioska Teatralna, ale także (a może przede wszystkim) w nieoficjalnej części węgajckiego życia, podczas której najczęściej dochodzi do przecięcia się linii tworzących poszczególne relacje międzyludzkie. W stawaniu-się świata w Węgajtach jest bowiem zawsze coś Pomiedzy, które wydarza się w Teraz. W tak zwanych „szczelinach węgajckiego istnienia” wydarzają się spotkania, „które miały się odbyć”, długie rozmowy przy tłącym się ogniu w Sali Kominkowej lub przy ognisku. Beztroski taniec na klepisku, bose przechadzki po trawie, wspólne wirowanie, improwizacje muzyczne, wegetariańskie posiłki przygotowywane przez grupę wolontariuszek i wolontariuszy, kubek gorącej herbaty. Wreszcie wspólna droga zawsze w jednym kierunku – do Teatru. Gwiazdziste noce niemożliwe do ujrzenia w przepełnionych smogiem i skażonych światłem miastach.

Ten swobodny przepływ staje się spoiwem, które scala to, co niewidoczne, cienkie linie rzeczywistości przeplatające się i zawiązujące między ludźmi. To w codziennym pozamiejskim krzątaniu, które „na wsi jako forma bytowania przyjmuje formę nawet bardziej uchwytą i oczywistą niż w mieście, albowiem na wsi, w przeciwieństwie do miasta, «ziemia atakuje otwarcie»²⁰”, dochodzi do zawiązania się wspólnoty. Codzienne zamiatanie, zgarnianie, przestawianie, mycie łazienki, zmywanie naczyń, obieranie ziemniaków, gotowanie warzywnego bulionu na zupe, parzenie kawy, przynoszenie drewna, palenie w kominku, przygotowanie ogniska. To w owym „zamieszkiwaniu”, o którym pisze Monika Sznajderman, w owym performowaniu codzienności „rodzi się cisza. Zmęczenie nie ma znaczenia. To ważne, co dzieje się teraz. Dobrze współ. Razem”²¹.

Cisza rodzi się zarówno dla tych, którzy zechcą się zaangażować i współtworzyć krzątaczę życie wydarzające się poza wpisanymi w harmonogram oficjalnymi wydarzeniami: wolontariuszy, przyjaciół, przybyszy, uczestników i uczestniczek działań, decydujących się zainwestować swój czas i energię we wspólne tworzenie Węgajt, jak i dla tych, którym udaje się uchwycić esencję tego miejsca w tak zwanym Pomiedzy. To wymaga pewnej otwartości, chęci współtworzenia świata, który staje się każdego

²⁰ Monika Sznajderman, *Pusty las* (Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2019), 28–29.

²¹ Agata Ziółkowska, *Tak trzeba żyć*, 229.

dnia poprzez niezwykłą wrażliwość i czułość w stosunku do samej siebie, Innej, Innego. Czułość ta wyraża się na wiele sposobów, lecz najczęściej bywa nieuchwytnym przepływem drobnych gestów, ciepłych uścisków, głębokich spojrzeń, czasu przeznaczonego na wspólne bycie. Rzeczy, których nie da się rozliczyć, zamknąć w tabeli zysków, strat czy rezultatów. To wewnętrzna podróż, którą rozpoczyna impuls wychodzący od gospodarzy – Mute i Wacka Sobaszków, ale także pozaosobowych i pozamaterialnych bytów z nimi współegzystujących.

Owa podróż dla jednych może okazać się niepowtarzalnym tańcem wspólnoty, biegiem leśnym, pierwotnym kręgiem, dla drugich będzie ciepłem domu, rozumianego jako powrót do własnych korzeni, istoty człowieczeństwa, do pewnego stanu ducha przypominającego ekstazę lub głębokie połączenie z własną jaźnią. Być może ów wewnętrzny węgański świat przypomina kolektywną formę medytacji, która pozwala przywrócić naturalną harmonię, zanurzyć się w wykraczającym poza przestrzeń i czas Teraz. Notuje Agata:

Mierzę się sama ze sobą, trwając w trudnej do zdefiniowania powolnej kontemplacji i jednocześnie wzmożonej czujności. Po czasie rozumiem, że chciałam chłonąć spotkanie całą sobą tak, aby nie umknęło. Zdążyć, zanim przeminie. Dobrze być z tymi, przez których kosmos nie przelatuje obojętnie. Spotykam ich tam od czasu do czasu. Będąc w drodze, między pracą, studiami, sprzątaniami i gotowaniem, pozwalam sobie rozbudzić swoje Ja²².

Istota stawania-się węgańskiego świata jest ponadto nierozzerwalnie związana z pojęciem zamieszkiwania rozumianego nie jako zagarnianie, ale „pozostawianie ogrodzonym w wolną przestrzeń, która zachowuje wszystko, dając wolne pole jego istocie”²³. Ten swoisty akt zamieszkiwania węgańskiego teatru powtarza się wciąż od nowa, bowiem raz zamieszkać nie starcza. Jak pisała Sznajderman, przywołując słowa Brach-Czajny, „trzeba co dzień od rana krzątać się i sprzątać, zmiatać i wyrzucać, przycinać i kosić, powstrzymywać nacierające fale chaosu, konkwistę brudu i śmieci [...], ścierać się z ciemnymi siłami zagłady – Aniołem Śmierci”²⁴. Najczęściej ów akt dokonuje się podczas trwania kilkudniowych wydarzeń, takich jak Wioska Teatralna, kiedy oprócz adeptów IST zjeżdżają się do Węgajt osoby z całego kraju, a także spoza jego granic. Specyfika tego wydarzenia wymaga zawiązania wspólnoty, ustalenia ram organizacyjnych, najczęściej powo-

²² Agata Ziółkowska, *Tak trzeba żyć*, 231.

²³ Monika Sznajderman, *Pusty las*, 28.

²⁴ Monika Sznajderman, *Pusty las*, 28.

łania sztabu wolontariuszek i wolontariuszy odpowiedzialnych za dbanie o dobrostan własny oraz przyjezdnych.

Zupełnie odmienna od miejskich i instytucjonalnych standardów dynamika funkcjonowania teatru, a także samego egzystowania i bytowania Węgał najpełniej uwypatnia się właśnie wtedy. Miejskim tendencjom do mechanizacji życia zarówno na polu zawodowym, jak i osobistym, postrzegania pracy w kategoriach produktywności czy profesjonalności Teatr Węgałty zdaje się naturalnie przeciwstawiać. Temu, co postczłowiecze, węgałcka stodoła odpowiada tym, co swojskie i pierwotne. Zwolennikom punktualnie rozpoczynających się spektakli i wydarzeń, niegotowym na nieoczekiwaną zmianę wywołaną chociażby nagłym załamaniem pogody, przyzwyczajonym do miejskiego komfortu, Węgałty mogą wydać się przestrzenią chaosu i dezorganizacji. Przestrzenią, która nas kluje, wprowadza pewien dyskomfort. Ich istota zderza nas bowiem z naszą naturą, której nie da się zamknąć w ciasnej strukturze, nazwać, uporządkować, odstawić na półkę, lecz która nieustannie wydarza-się, przekształca, przelewa, domaga się każdorazowego aktu zamieszkania. To dlatego „po Węgałtach wszystko zawsze jest bardzo trudne” – jak pisze Agata:

Martin [Rosie] nazywa to powęgałką depresją. Coś w tym jest. To wiele mówi o naszym poczuciu braku. Nie brakuje nam nowej torebki, suszarki czy patelni, a bliskości i współczucia, od których społeczeństwo skutecznie i niepostrzeżenie nas odsuwa. Jest nas za dużo, jesteśmy za szybko, za pochopnie. Martin przyznał, że w Węgałtach przez kilka dni przytuła więcej ludzi niż w Berlinie przez cały rok. Na pewno jest jakiś powód, dla którego żyjemy życiem, jakim żyjemy. Dla którego żyję życiem, jakim żyję²⁵.

Do Teatru Węgałty

Istotnym – jeśli nie najważniejszym – elementem w procesie stawiania-się-świata węgałckiego jest dialog podejmowany przezeń z Inną/Innym. Symbolicznie przypomina on polną drogę z kierunkowskazem „Do Teatru Węgałty”. Niezależnie od tego, skąd przybywamy i kim jesteśmy, wędrując tą ścieżką, niemal zawsze spotykamy na drodze Inną/Innego (i nie zawsze jest to byt osobowy), który choć zewnętrznie różni się od nas, kroczy w tym samym kierunku: wspólnoty, która go nie odrąci i nie wykluczy. Węgałty są miejscem, w którym Inność stanowi pewien rdzeń, fundamentalny trzon, z którego wyrastają kolejne ideowe i twórcze kłacza. Jest ona wpisana również w samą nazwę IST. Poprzez stwarzany przez siebie świat, odizolowany

²⁵ Agata Ziółkowska, *Tak trzeba żyć*, 230.

od centrum zatłoczonych i przebudźcowanych miast, Węgajty głoszą nieustannie pochwałę Inności i różnorodności. Dowodów na to stwierdzenie można szukać chociażby w programach corocznych festiwali, przeglądzie zapraszanych grup twórczych i twórców uprawiających sztukę społecznie zaangażowaną czy też w analizie palących problemów społecznych i tematów poruszanych w ramach organizowanych na klepisku spotkań. Jednak by zrozumieć istotę bycia-w-świecie Węgajt, konieczne jest wyruszenie w tę wewnętrzną wędrówkę prowadzącą pośród pasących się na łące krów i koegzystujących w lesie bioróżnorodnych istnień. Wędrówkę „Do Teatru Węgajty” pozwalającą na doświadczenie współodczuwania i współegzystowania z Inną/Innym oraz otaczającą naturą. Píše w *Spiskach życiowych* Wacek:

Drugi człowieku
któryś jest inny niż ja
bo jesteś mańkutem
gejem
bosonogiem
kobietą
wariatem
wózkowiczem
czarnoskórym
Azją
który masz Tourette’a ADHD
psychozę dwubiegunową
który jesteś w depresji
muzułmaninem
bezdonnym
duchownym
żydem
złodziejem
mordercą
która masz trisomię
który masz raka
która rodzisz
która miałaś aborcję
która umierasz na AIDS
która masz syfilis
która się prostytutujesz
który się kosmicznie różnisz
ode mnie
bliźnim się stajesz²⁶.

²⁶ Wacław Sobaszek, *Spiski życiowe*, 187–188.

Do tego wpisu z 5 października 2017 roku powracam regularnie. Napętnia mnie on głębokim spokojem, stanowi bowiem pewną formę medytacji. Zwrócenia się do wewnątrz. Nie tylko do tego, co Inne poza nami, lecz przede wszystkim do Inności w nas samych. To nie tylko istotny manifest autora, jego kontra wobec podzielonego i zawieszzonego na granicy świata, gdzie codziennie toczą się losy tysięcy ludzi; to niezwykle intymna forma dialogu z Inną/Innym, niemalże dokładna realizacja koncepcji dialogu Martina Bubera. „Ja – pisał austriacki myśliciel – staje się w zetknięciu z Ty; stając się Ja mówię Ty. Każde prawdziwe życie jest spotkaniem”²⁷. Potwierdzenie tego, że Sobaszkowie inspirowali się w swojej twórczości artystycznej filozofią Bubera, można znaleźć nie tylko w dzienniku Wacka, lecz w całej ideowej złożoności węgajckiej myśli. Inność jest istotnym elementem tożsamości Teatru Węgajty, jest wpisana w jego istotę. „Podstawowe słowo «Ja-Ty» – kontynuował Buber – można bowiem wypowiedzieć tylko całą istotą”²⁸.

Kiedy pierwszy raz pokonywałam drogę „Do Teatru Węgajty”, szłam przed siebie z ogromnym przejęciem i uważnością. Chłonełam to doświadczenie całą sobą. Byłam Inną kroczącą ku wspólnotcie, ku przestrzeni, w którą od początku wpisany był ruch, zmiana, proces przekształcania, nieustannego stawania-się. Była to przestrzeń, która niczego nie obiecywała. Nie zapewniała pozornego poczucia bezpieczeństwa przez odgrodzenie terenu, selekcję uczestników. Nie kusiła i nie zwodziła konsumpcyjnym pragnieniem wejścia w kontakt z naturą, przytulenia skrawka ziemi przypadającego na mieszkańca. Wiedziałam, że doświadczenie Węgajt w takiej formie, w jakiej są, wymaga wyjścia poza strefę komfortu. Zza zakrętu polnej drogi wyłaniała się bowiem przestrzeń otwarta na to, co nadchodzi. Na tę i tego, którzy nadchodzą. Spotykając na tej drodze kolejne osoby, rozumiałam, że Węgajty wydarrzają się przede wszystkim poprzez relacje, które tam zawieramy. Jak twierdzi badaczka i ekolożka, uczestniczka Wioski, Paulina Kramarz, osoby każdorazowo zamieszkujące i współtworzące Węgajty są jak leśne istoty, które

całe dnie spędzają na śnieniu, takim prawdziwym, dającym i odpoczynek, i rozumienie świata, coś na kształt naszych medytacji. Są wewnętrzne, że tak napiszę. Nie zewnętrzne jak cały nasz świat, skupiony na produkowaniu i konsumowaniu rzeczy, coraz bardziej. Każda ingerencja w ich Las, niszczenie Lasu, to niszczenie ich samych. Las daje im schronienie, żywność, odpoczynek, jest ich Światem²⁹.

²⁷ Martin Buber, *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, tłum. Jan Doktor (Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1992), 45.

²⁸ Martin Buber, *Ja i Ty*, 45.

²⁹ Paulina Kramarz, „Bezpaństwo”, w: WY_KRACZANIE. Wioska Teatralna 2021, red. Agata Ziółkowska, Maria Helena Legeżyńska (Węgajty: Stowarzyszenie Węgajty, 2021), 19, <https://drive.google.com/file/d/1tbEtllhBoGkScmOdRC5FT07msRanvWRh/view?usp=drivesdk>.

Nie budźcie nas z tego snu, chciałoby się zaraz dodać. Z kolektywnej medytacji Innej i Innego, dla których Węgajty stają się Domem. Przestrzenią nieoczywistą dla pochłoniętego konsumowaniem globalnego świata. „[...] czuję się tam ja – kontynuuje Kramarz – osoba na wskroś racjonalna ze ścisłym umysłem badaczki nauk przyrodniczych, jak w owym Lesie, który znaczy Świat. Głęboki sen, dobry, potrzebny, niedający odpowiedzi, ale pomagający przeżyć, zrozumieć”³⁰. I tak podczas swojej pierwszej Wioski Teatralnej, pogrążona w owym śnie, każdego dnia spotykałam Wacka Sobaszka w tym samym miejscu, przy bocznym wejściu do teatru. „Coś się wydarza” – mawialiśmy wówczas do siebie. Spotykaliśmy się jakby w ciągłym Teraz i pozdrawialiśmy często drobnym gestem. „Ja” – powtarzałam w myślach za Buberem – w Węgajtach i poprzez Węgajty „staje się w zetknięciu z Ty; stając się Ja mówię Ty. Każde prawdziwe życie jest spotkaniem”³¹.

MARTYNA DĘBOWSKA

Twórczyni, dramaturżka, autorka tekstów. Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim. Publikowała m.in. w „Czasie Kultury”, „Performerze”. Członkini Stowarzyszenia Kolektyw Kobietostan. W latach 2019–2020 wiceprezeska Fundacji Jubilo prowadzącej działania teatralne skierowane do osób zagrożonych wykluczeniem. Koordynatorka projektów teatralnych. Autorka tekstu dramatycznego *Chłopcy, Piździelce, Nieludzie*, który zwyciężył w konkursie OFF Premiery 2021 organizowanym przez Teatr Ósmego Dnia.

SUMMARY

This nomad of a text explores the regions, where the processes of “becoming-the-world”, “becoming-relations” come to converge in the Węgajty Theatre. How does the space created by the traveling companions influence these processes? What is a symbolic road towards the theatre? What is it that binds together the community established in Węgajty? What allows the relationships established within it to last? Finally, can the free “flow” become the convergence point for what remains invisible, the thin lines of reality intertwining between and connecting us?

It is a reflection on an unusual meeting in the Now, in the theatrical space, which is only a pretext for endless self-becoming and giving birth to new forms of our being with ourselves, within ourselves. It is a reflection on the annual communal “cohabitation” of this space as part of the Theatre Village Festival; dwelling-within understood not as appropriating or taking over but, as Monika Sznajderman writes, as “remaining enfolded within unrestricted space that preserves everything, while providing its essence with an immense domain”.

DOI: <https://doi.org/10.36744/9788366519657.03>

³⁰ Paulina Kramarz, „Bezpaństwo”, 19.

³¹ Martin Buber, *Ja i Ty*, 45.

Agata Ziółkowska

Tak trzeba żyć, czyli słów kilka o moim życiu wewnętrznym (Appendix)

Ciemność przenikająca duszę. Mrok rozświetla tylko drewniana latarenka. Wacek znalazł ją przed laty w Bieszczadach. Stary wosk nie pozwala drzewicom się domknąć. Jesteśmy tylko my i bezkres. Przed nami ostatni gospodarz, zapowiada Wacek. Maszerujemy w ciszy.

Jezioro. Wita nas, kołędników, odbijając gwiazdziste niebo.

Wszystkiego nie da się nazwać. Emocje muszą wystarczyć. Wspomnienia, obrazy, które trudno pomieścić, najczęściej się skraplają. Płyną łyż, ale to już mnie nie dziwi. Dziadek ma tak samo. Wszystko wtedy kruszeje, rozpada się na drobne kawałeczki.

Teatr jest spotkaniem. Czym więc jest spotkanie? Śmiech, łyż. Śpiewanie i wirowanie, słuchanie, bezszelestność. Gwar. Muzyka płynie prosto z duszy. Cieszymy się, bo jesteśmy razem. Tak trzeba żyć, krótko podsumowuje Jaszczur [Piotr Śnieguła].

A jak żyć teraz tutaj? W dzinsach i pośpiechu? Jakość powietrza: umiarkowana. I tylko delikatny, wewnętrzny dźwięk wciąż zaczepia duszę. Echem odbijają się słowa jednego z gospodarzy. „Firany musieliśmy mieć za oknem, bo esesmani chodzili i sprawdzali, co się w domach dzieje. W czasie wojny nie kołędowaliśmy. Ale tak to z dziesięciu nas chodziło, same chłopcy”.

Wrocław, 26 kwietnia 2019

Sama. A jednak nie samotna.

Rodzi się cisza. Zmęczenie nie ma znaczenia. To ważne, co dzieje się teraz. Dobrze współ. Razem.

Wrocław, 14 maja 2019, noc

Minął miesiąc. Równy miesiąc temu tańczyliśmy, śpiewaliśmy. Cieszyliśmy się sobą, chwilą, spotkaniem. Miesiąc minął, a emocje wciąż tak gęste. Dziękuję za spotkanie. Im, sobie.

Chłodne powietrze wdiera się do środka przez nieszczelne okno, wiatr szarpie liśćmi, ptaki nie uciekają, ale są wyjątkowo czujne. Chyba się kłóć. Jak zwykle chcę zapisać wszystko, co czuję, i nie potrafię. Tyle obrazów pod powiekami, brakuje tylko słów. „Nikt nie sprzedaje w cukierni kruszonki na kilogramy”, mówi Martin [Rosie]. Dlatego tak bardzo doceniam wieczory z jabłkami pod kruszonką, przy rozgrzanym piecu, z kolędą na ustach, ciepłem w sercu. Te wieczory, kiedy możemy być razem.

Wrocław, 22 maja 2019

I tylko czekanie. Pustkę wypełnia proza codzienności.

Wrocław, 10 lipca 2019, nad ranem

Wracam do rzeczywistości. Jako tako. Okna zachlapane. Wypadałoby odkurzyć i umyć podłogi. Nie skupię się na niczym. Muszę posprzątać. Później obiad. Czas znów mija obojętnie. Po Węgajtach wszystko zawsze jest bardzo trudne. Martin nazywa to powęgajcką depresją. To wiele mówi o naszym poczuciu braku. Nie brakuje nam nowej torebki, suszarki czy patelni, a bliskości i współczucia, od których społeczeństwo skutecznie i niepostrzeżenie nas odsuwa. Jest nas za dużo, jesteśmy za szybko, za pochopnie. Martin przyznał, że w Węgajtach przez kilka dni przytula więcej ludzi niż w Berlinie przez cały rok. Na pewno jest jakiś powód, dla którego żyjemy życiem, jakim żyjemy. Dla którego żyję życiem, jakim żyję.

31 lipca 2019, Wrocław, po powrocie z Węgajt

Teatr, który staje się Domem. Stara stodoła, wypełniona rzeźbami, poezją, instrumentami. Cudowne miejsce pośrodku niczego. Tam wiem, że jestem tu, gdzie być powinienam.

Bezustannie szukamy szczęścia i wolności poza sobą. W Węgajtach tańczę, wiruję, śpiewam i czuję, a nawet wiem, że to właśnie wolność. Wolność we mnie. Bez troski taniec w stodole uwalnia ciało i umysł. Wszecławiat wiruje, a ja jestem szczęśliwa. To są chwile, gdy głęboko czuję, że jestem sobą. Całkowicie pozbywam się zbroi, nie myślę o tym, czy moje stopy są czyste, okna umyte i czy rano obudzę się wypoczęta. W Węgajtach stoję twarzą w twarz z prawdą o sobie. Te chwile, ci ludzie i ta przestrzeń tworzą mój świat wewnętrzny. Składają się na moje wewnętrzne Ja. Będąc w pełni sobą, zanurzam się w beczasie. Czasoprzestrzeń pozostaje niekontrolowa-

na, niejako zaburzona. Kiedy wrócę do Wrocławia, zapytam, jaki dziś dzień tygodnia. Brzmienie tego pytania stanie się wkrótce dla mnie symptomem szczęścia.

Kolęda. Kolejne domy, kolejne kolędy, kolejne historie, kolejne spojrzenia i kolejne westchnienia. Towarzyszy temu czuła wdzięczność. Czekają na nas smakołyki i bimber. Dookoła krąży jeden kieliszek. Patrząc sobie w oczy, pijemy. Za ten nowy rok! Coby przyniósł wiele dobrego.

A czy w domu pan gospodarz
Hej, ołym daj, oj czy w domu pan gospodarz
A on siedzi na kraj stoła
Hej, ołym daj
Na nim suknia atłasowa

Widzę łzy w oczach starego, eleganckiego człowieka, który wychodzi do nas przed dom z kobiałką jajek. Jego kruchy głos współbrzmi z naszym. Zna te pieśni doskonale. Przed ponad 30 laty sam przekazywał je Mutce i Wackowi. Opowiada nam historie o czasie wojny, o tym, jak szli z pieśnią na ustach, choć śnieg nie pozwalał im się przedostać do kolejnych domostw. Zza marynarki wyciąga flaszkę wódki. Na zdrowie! Aby nowy rok przyniósł dużo zdrowia. Widzę, że jest wzruszony. Wie, że kolejnej kolędy może nie doczekać. Trudno mi śpiewać, kiedy gardło ściśnięte. Mierzę się sama ze sobą, trwając w trudnej do zdefiniowania powolnej kontemplacji i jednocześnie wzmóżonej czujności. Po czasie rozumiem, że chciałam chłonąć spotkanie całą sobą tak, aby nie umknęło. Zdążyć, zanim przeminie.

Dobrze być z tymi, przez których kosmos nie przelatuje obojętnie. Spotykam ich tam od czasu do czasu. Będąc w drodze, między pracą, studiami, sprzątaniami, gotowaniem, pozwalam sobie rozbudzić swoje Ja. Wtedy zapisuję, aby wspomnieć, gdy przyjdzie zapomnieć. Swobodny strumień szczerych uczuć, które noszę w sercu, zalewa kartki mojego notesu. Aby świat nigdy nie ujrzał tego, co w środku. Aby to, co w środku mnie, pozostało ze mną.

AGATA ZIÓŁKOWSKA

Absolwentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Wrocławskim, studentka antropologii literatury, teatru i filmu (UWr). Z Teatrem Węgałty związana od 2019 roku. W ramach Innej Szkoły Teatralnej uczestniczyła w Zapustach (2019), Alilujce (2019, 2023) oraz wyprawach bożonarodzeniowych (2020, 2022). Współtworzyła spektakle: *Beztroska*, *Rozziew* oraz *Kroniki nocy*. Redaktorka Gazetek Festiwalowych Wioski Teatralnej (2019–2021) oraz koordynatorka pracy wolontariuszy i wolontariuszek podczas festiwalu.